

# KURIER CZĘSTOCHOWSKI

**CENA PRENUMERATY:** miesięcznie 5 zł, z odroczeniem do domu całego numeru 20 groszy — Gazeta ukazuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku odstąpienia od wycieczki, lub innych czynników administracyjnych pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zamiast za wiadomości.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 23-13. Godziny przyjęcia redakcji codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12 do godz. 18-jej. Nadane, a nie zamówione przez Redakcję rękopiśmienne będą zwracane autorem jedyną wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przyszłych zwrotów.

**CENY OGŁOSZEŃ** według cennika Nr. 1: Za wiersz milimetryowy w części ogłoszeniowej 24 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy, oraz ogłoszenia rodzinna, ceny zniżone. Drobne ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 15 liter liczą się podwójnie, Nagłówki (tłustym drukiem) — za wiersz 48 gr. za wiersz. — Opłaty dodatkowe: Ogłoszenia umieszczone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególną trudność — 25 procent drożej. Przy ogłoszeniach kilkotygodniowych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 9-ta przed południem. Konta bankowe: Poczt. Konto CkK. Warszawa Nr. 656. Emissionsbank. Oddział w Częstochowie.

Nr 276

Częstochowa, czwartek 28 listopada 1940 r.

Rok II (CXXV)

## „Módlcie się o zmiłowanie nad światem!”

### Dalsze szczegóły nabożeństwa za pokój — Ojciec św. Pius XII pieszko udał się do grobu św. Piotra — Wezwanie do katolików i pociecha dla cierpiących

(Doniesienie specjalne naszego Korespondenta)

Rzym, 27 listopada. — Jak już donieśliśmy, w niedzielę w Bazylice św. Piotra w Rzymie odbyło się uroczyste nabożeństwo za poległych i cierpiących wskutek obecnej wojny. Papież zrezygnował z wszelkiego przepychu i udał się pieszko do grobu św. Piotra. Papież Pius XII przystąpił do pewnego konfesyjonału, gdzie uklęknął i pograżył się w dłuższej modlitwie.

Uroczyste nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 10-jej. Po Ewangelii św. Papież wygłosił kazanie, które było transmitowane przez radio.

Ojciec Święty w swym przemówieniu rozwijał odpowiedź na pytanie w sprawie zniszczenia Jerozolimy, która brzmi: „Módlmy się za ziemię, o której sprawa

wy za dni naszych toczy się szereg olbrzymich walk.”

Wojna musiała nadejść, ale na tym jeszcze nie koniec. Nasze nie nadszedł koniec czasów. Chrystus przyrzekł pozostać wśród nas, Chrystus będzie się modlił, ażeby jakiś lepszy porządek świata uspokoił namiętności i zapewnił wszystkim narodom bezpieczeństwo i źródła dobrobytu.

Od wybuchu wojny Papież nie ustawał w wysiłkach niesienia pociechy zianym nam w duchu. Podnosi On swoje oczy z pełnym zaufaniem ku niebu i ku Bogu, który może dać rozkaz uspokojenia się wzburzonemu falom morza.

W czasie przewidzianym swą Opatrznością Bóg dopomoże nam i sprawi, że

zapanuje Duch pokory. Papież wzywa wszystkie dzieci Kościoła, ażeby modliły się o zmiłowanie Boga nad światem. W modlitwie końcowej Ojciec Święty zwrócił się z pociechą do wszystkich cierpiących i wszystkich bohaterów i prosił o cnotę męstwa, ażeby wszyscy byli gotowi do wypełnienia obowiązku i do największej ofiary w obronie ojczyzny.

Ojciec Święty nawiązał w końcu do wzmożonej idei, która nie pozwala żadnemu innemu narodowi uczynić tego, czego by się nie chciało widzieć u swojego własnego narodu, po czym wygłosił modlitwę o szybki powrót bohaterów z pola walki.

### Nieugięta wyspa

Bruksela, w listopadzie.

Imperium Wielko-brytyjskie traci coraz więcej punktów i bez oparcia na lądzie stałym Europy, a nawet na najbliższej sąsiadującej z Anglią wyspie irlandzkiej, której ludność wzdycha do zupełnej swobody i wolności. Wytrwałość, z jaką celtyckie plemiona znosiły przez długie wieki panowanie anglo-saskich zdobywców stała się niemal przysłowio-wo. Dopiero w ciągu wojny światowej nastąpiło rozgraniczenie „sfer interesów” na tej wyspie. Część północna Irlandii wcielono do Anglii — natomiast pozostałe prowincje Connaught (czyt. Konnot), Leinster, Munster i Deemood stanowią od 21 stycznia 1919 piąte do- minium Wielkiej Brytanii pod nazwą „Saorstad Eireann”. Wolny kraj Irlandii — jak brzmi w ówczesnym języku — ma tego dominium — nie martwi się niepo- wodzeniami, jakie spadają na głowę jego angielskiej „macochy”. Równocześnie jednak rząd angielski, widząc, że wojska niemieckie po ewentualnym wyładowaniu w Irlandii mogłyby znaleźć sprzy- mierzenia w ludności tubylczej, czyni przygotowania do zajęcia portów na Zielonej Wyspie.

Pomimo tysiącletniego wpływu bry- tyjskiego nie udało się Anglikom zniwie- czyć odrębności rasowej mieszkańców tej wyspy. Irlandczycy są najliczniej- szym na świecie szczepem celtyckim, ale większość ich nie mieszka już w swej ojczyźnie. Ponad 5 milionów obywateli St. Zjednoczonych, to Irlandczycy, któ- rzy nie chcą się tam bynajmniej wyarod- niwić. W samej Irlandii przebywa 4 mi- lionów mieszkańców, których szczytem marzeń jest przyłączenie północnej części wyspy, przede wszystkim zaś uzyska- nia całkowitej niezależności całego kra- ju.

W ciągu 15 miesięcy wojny dokony- wane przeciw Wielkiej Brytanii masowe ataki powietrzne w coraz to bardziej nie- spodziewanym miejscu stanowią wielki sukces państw „osi”, wobec czego An- glicy zaczynają się już obawiać, że wróg może wywnieść się nagłe i niespodziewa- nie z pod ziemi. I słusznie... Sprawa sta- bo bronionego wybrzeża Irlandii odbiera sen członkom parlamentu angielskiego, którzy, bardziej się tym martwią, aniżeli sam rząd irlandzki. W razie zajęcia tej wyspy los Brytanii byłby przypięczone- wany na zawsze. Odciecie wszystkich dróg wodnych na zachód i brak pomocy z Kanady i Stanów Zjednoczonych zna- siliby Anglię do rychłej kapitulacji. Tak więc obecnie waży się losy Zielonej Wy- spy, bowiem celem przeciwności wojny zamierzają Anglicy znów zbrojnie wtargnąć w granice Eirinn i „własno- ręcznie” obsadzić wszystkie najważniej- sze posterunki. Może i teraz w chłodnej porze roku atak niemieckojęzycznych na Irlandie wydaje się nieprawdopodobny, ale właśnie ta ostateczna chwila sprzyja Anglikom. Przekroczenie granic Ulsteru przez skoncentrowane tam oddziały wojsk pancernych W. Brytanii — stano- wić może w oczach Anglików sukces mi- litarny, w rzeczywistości jednak stano- wiłoby łódź dla całego świata i jeszcze je- den dowód jak nikłe są więzy wspólne

## Po rozmowach berlińskich o nowy porządek Europy

Dr Tiso u Kanclerza Hitlera — Możowie stanu powracają do swoich krajów entuzjastycznie witani przez ludność — Depesze z podziękowaniami dla Kanclerza Hitlera

Berlin, 27 listopada. — W poniedziałek po południu przyjął Kanclerz Hitler w no- wym gmachu kanclerskim w obecności ministra spraw zagran. von Ribbentropa, prezesa rady ministrów republiki słowackiej i ministra spraw zagranic- znych prof. dra Tukey, z którym odbył dłuższą rozmowę toczącą się w duchu przyjaznych stosunków.

Bratysława, 27 listopada. — Premier i minister spraw zagranicznych Słowac- cji, profesor dr Tukey przybył wraz z o- toczeniem we wtorek w południe z po- wrotem do stolicy Słowacji. Ludność, która tłumnie wyległa na bratysławski przyczółek mostowy, zgłowała premie- rowi entuzjastyczne powitanie.

Bułgareszt, 27 listopada. — Generał Antonescu wraz z towarzyszącymi mu osobami powrócił do kraju. Przed dworcem kolejowym w Buka- reszcie ustawili się niezliczone szeregi legionistów, którzy zgłowali generało- wi Antonescu żywiłową owację. Od gmachu dworca na przestrzeni około 3 kilometrów do budynku prezydium rady ministrów ustawili się legionści.

Po przyjeździe generała do stolicy Ru- munii zorganizowali legionści pochody manifestacyjne oraz entuzjastyczne owa- cje przed budynkami ambasad niemiec- kiej, włoskiej i japońskiej.

Berlin, 27 listopada. — Premier Słow- acji Dr Tiso wystosował do Kanclerza Hitlera następującą depeszę:

„Dziękuję Panu jak najserdeczniej za życzenia, przesłane mojemu narodowi i mnie z okazji przystąpienia Słowacji do Paktu Trzech Mocarstw. Jestem wdzięcz- ny Waszej Ekscelencji za to, że mój na- rod u boku swego wielkiego sprzymie- rzeńca może przyczynić się do reorgani- zacji życia politycznego narodów, opar- tej na sprawiedliwych podstawach. Na- ród mój, który jako jeden z pierwszych wystąpił z bronią w rękę do walki o no- wy porządek, ma pełne zaufanie do Pań- skiego kierownictwa i jest przekonany, że osoba Waszej Ekscelencji stanowi gwarancję, iż zwycięskie zakończenie wojny przyniesie również mojemu naro- dowi szczęśliwą przyszłość.

Król Rumunii Michał przesłał następu- jącą depeszę:

„Dziękuję Panu za uprzejme życzenia, przesłane mnie i mojemu narodowi z oka- zji naszego przystąpienia do Paktu Trzech Mocarstw, przy czym wyrażam

przekonanie, że nadejście przewidziana przez Pana szczęśliwa przyszłość dla Rumunii. Równocześnie życzę Waszej Ekscelencji i narodowi niemieckiemu wszelkich pomyślnych oczekiwanich rezultatów“.

## Minister Grandi u Kanclerza Hitlera

Włoski gość niemieckiego rządu przyjęty został przez ministra Goebbelsa — Przy rozmowach obecny był Generalny Gubernator dr Frank

Berlin, 27 listopada. — Kanclerz Hit- ler przyjął wczoraj w południe wło- skiego ministra sprawiedliwości Gran- di'ego, bawiącego w Berlinie na zapro- szenie prezydenta Akademii prawa nie- mieckiego. W czasie rozmowy utrzyma- nej w serdecznym tonie obecni byli: prezydent Akademii prawa niemieckie- go minister Rzeszy Generalny Guberna- tor dr Frank i minister stanu Meissner.

Minister Rzeszy dr Goebbels oraz minister sprawiedliwości Rzeszy dr Guertner przyjęli w obecności ministra Rzeszy i Generalnego Gubernatora dr- ra Franka ministra sprawiedliwości kró- lestwa Włoch i prezydenta Izby związków faszystowskich oraz korporacji hr. Di-

no Grandi i odbyli z nim dłuższe ser- deczne rozmowy.

### WYSOKIE ODZNACZENIE

Minister Grandi udekorowany Wielkim Krzyżem Orderu Orła Niemieckiego

Berlin, 27 listopada. — Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop przyjął w poniedziałek bawiącego obec- nie w Berlinie włoskiego ministra spra- wiedliwości Grandi. Przy tej sposobno- ści minister von Ribbentrop wręczył na- polecenie Kanclerza Hitlera ministrowi Grandi'emu Wielki Krzyż Orderu Orła Niemieckiego. Przy dekoracji tej był obecny prezydent Akademii prawa nie- mieckiego, minister Rzeszy Generalny Gubernator dr Frank.

## Świat wydał wyrok

Głębokie oburzenie w całej Francji z powodu ataku angielskiego na Marsylię — Wśród ofiar są kobiety

Genewa, 27 listopada. — Cała prasa francuska terenów nieokupowanych kwa- lifikuje fakt bombardowania Marsylii przez samoloty angielskie, jako zbrodnie nie do darowania. „Moniteur” zwraca u- wagę, że wszystkie ciosy jakie dotykała pokonana i rozbrojona Francja w jej tra- gicznej sytuacji pochodzą od Anglii. Po Otranie i Dakarze na liście ofiar angiel- skich należy również umieścić Marsylię. Londyn obłudnie oświadcza, że ciosy tylko dobra Francji. Tymczasem ciosy wymie- rzane przez Anglię spadają wyłącznie na Francję, a jej kierujący mężowie spotyka- ją się codziennie z obelgami ze strony e- migrantów, będących równocześnie zdraj- cami kraju. Czy można się więc dziwić, że

ten nowy cios, wymierzony tym razem już nie w kolonie francuskie, ale w kraj ma- cietarzysty, po pierwszym okresie zasko- czenia wywołał powszechne głębokie oburze- nie? Po atakach na Oran i Dakar, Anglię wysunęli kłamliwe pozory. Jakże kłamliwy pozor może obecnie przystyczyć Londyn na ten jeszcze okropniejszy i bezcelniejszy zamach, wykonany na ludność Marsylii, przy czym wśród ofiar znalazły się także kobiety. Cały świat wydał już swój wyrok na Anglię. „Journal” również podkreśla, że opinia publiczna przyjęła zaskoczeniem i obu- rzeniem wiadomość o bombardowaniu Mar- sylii przez samoloty angielskie. Marsylia jest miastem otwartym.





# Zwiedzanie Berlina tropem komunikatu londyńskiego

## Dyplomasi zagraniczni przekonali się o „sukcesach” angielskich

Berlin, 27 listopada. — Pod osobistym kierownictwem szefa prasowego Rzeszy dra Otona Dietricha i najbliższego współpracownika marszałka Rzeszy Hermanna Goeringa, gen. pułkownika Karola Bodenschatza, dokonali w poniedziałek przed południem przedstawiciele prasy niemieckiej i zagranicznej obławki miejsc, które według doniesień angiel-

skiego ministerstwa lotnictwa miały rzekomo zostać zbombardowane i w większej części zniszczone w nocy na niedziele przez lotników brytyjskich. Do rodziny tej przyłączyli się też zagraniczni attaché lotnictwa, wśród nich obaj attaché Stanów Zjednoczonych pułkownik Wanemann i kapitan Wolfmibanger. Ponadto zjawili się attaché wojskowi wzgl. lotnictwa Japonii, Związku Sowieckiego, Hiszpanii, Szwecji, Węgier, Rumunii, Finlandii, Szwajcarii, Bułgarii, Boliwii i Jugosławii.



### Czy spadły tu bomby?

Nikt — Tak odpowiedzieli zagraniczni dyplomaci i dziennikarze, gdy zwiedzali dworzec kolejowy w Berlinie, co widzimy na zdjęciu.

skiego ministerstwa lotnictwa miały rzekomo zostać zbombardowane i w większej części zniszczone w nocy na niedziele przez lotników brytyjskich. Do rodziny tej przyłączyli się też zagraniczni attaché lotnictwa, wśród nich obaj attaché Stanów Zjednoczonych pułkownik Wanemann i kapitan Wolfmibanger. Ponadto zjawili się attaché wojskowi wzgl. lotnictwa Japonii, Związku Sowieckiego, Hiszpanii, Szwecji, Węgier, Rumunii, Finlandii, Szwajcarii, Bułgarii, Boliwii i Jugosławii.

Najpierw zwiedzono dworzec przy ul. Puckiej, w którego okolicy, według twierdzenia komunikatu angielskiego miało wybuchnąć około 10 bardzo wielkich pożarów. Nigdzie jednak nie zauważano najmniejszych szkod jakiegokolwiek rodzaju spowodowanych bombami. Pojęcia koursowały. Budynek dworca jest nieuszko-

wielkich kranów i szybowanie pociągów towarowych odbywało się normalnie.

Wreszcie przedstawiciele prasy udali się na dworzec Poczdamski, gdzie według informacji angielskiego ministerstwa lotnictwa miała trafić celna bomba. Również i tutaj stwierdzono, że informacja ta jest zupełnie zmyślna. To samo można powiedzieć o terenach, na których znajdują się magazyny kolejowe pomiędzy dworcami Poczdamskim i Anhalckim, które miały rzekomo splanąć w wyniku użyczenia „tysiąca bomb zapalających”.

Mimo, że przedstawiciele prasy weszli na wieżę zwrótne, skąd mogli widzieć cały teren w szerokim promieniu, nie zdołali stwierdzić żadnych śladów pożarów, ani eksplozji. Kiedy na zakończenie odczytano jeszcze raz komunikat angielskiego ministerstwa lotnictwa, liczni zagraniczni dyplomaci i przedstawiciele prasy skwitowali go zmięszonym uśmiechem.

# Podróż wszerz ZSRR

Znana niemiecka dziennikarka dr. Margret Boveri zamieściła w niemieckiej prasie interesujący opis swojej podróży z Europy Środkowej przez Rosję Sibielską do Japonii. Poniżej zamieszczamy wrażenia dziennikarki niemieckiej ze swej podróży expressems transsyberyjskim.

Berlin, w listopadzie.

Każda podróż przez kilka kontynentów mimo woli przypomina mniej lub więcej szczęśliwemu pasażerowi czytana niewątpliwie w młodych latach powieść Vernego „Podróż naokoło świata w 80 dniach”. Zdawałoby się, że od czasu kiedy ta wymaginowana podróż miała się odbyć, to jest od r. 1872 stosunki zmieniły się już na tyle, że czas podróży naokoło świata skrócił się co najmniej dziesięciokrotnie. Może tak jest w rzeczywistości, ale może i nie. Autor powieści żył bowiem jeszcze w czasach kiedy można sobie było pozwolić na przesadywanie w klubie do godziny 7-mej wieczorem przy wiście, a w godzinę później, bez żadnych przygotowań wsiadł do pociągu z walizką, zawierającą dwie koszule i parę zapasowych trzewików i puścić się w świat. Dzisiaj podróżny nie może sobie pozwolić na poście śladami zblazowanego Esquire Phineasa Foga i wypadkowszy kieszonki gotówką i książeczkami czekowymi ruszyć bez przygotowań na zdobycie pięciu kontynentów. Podróż w dzisiejszych warunkach jest dopiero drugim etapem po wstępnej, niezmiernie uciążliwej i głośniewej uganianeczce po biurach konsularnych i agencjach podróży w pogoni za koniecznymi wizami i biletami jazdy. Na wstępie całej podróży co się okazuje? Oto do wniesienia podania o wizej przejazdowe przez Rosję Sowiecką, Mandżukuo i Japonię trzeba dołączyć wizę wjazdową amerykańską. Starania o te trzy wizej transytowe muszą trwać jakieś trzy tygodnie. Władze amerykańskie udzielają jednak wizej tylko takim, którzy nie tylko złożą dowody, iż są ludźmi bez skazy i winy, oraz nie są splamionymi jakimiś anarchistycznymi skłonnościami, ale także za poprzednim przedłożeniem wykupione biletu do Stanów Zjednoczonych. Biura podróży zaś sprzedają bilety jedynie za przedłożeniem wszystkich wiz, w tym także wizej sowieckiej. Teoretycznie jest to problem nie do rozwiązania. Szwedzkie biuro podróży idzie jednak swoim pasażerom na rękę o tyle; że zamawia w drodze telegraficznej bilet okrętowy z Jokohamy do San Francisco. Tu jednak pojawia się nowe wielkie pytanie: na jaki termin? Obecnie mamy koniec czerwca. Normalnie wszystkie miejsca na statku są wykupione już do połowy października. Może się jednak uda dostać jeszcze pojedyncze miejsce. Bierzemy kalendarz do ręki i liczymy: tydzień staraj o wize amerykańską, trzy tygodnie na wszystkie wizej transytowe, 15 dni jazda z Berlina do Tokio, 2 tygodnie pobytu w Japonii, — zdaje się, że na 22 sierpnia udałoby się jeszcze złapać statek. Na wszelki wypadek biuro podróży zamawia miejsce na statku na 30 sierpnia. Kwit za zapłacony bilet można już wnieść do konsultatu amerykańskiego i zaczyna się czekanie. W połowie lipca trące już jednak wszelką nadzieję i powoli w myślach rezygnuje z całej podróży. 18 lipca oświadcza jednak amerykański konsulat generalny, że decyzja w sprawie wizej zapadnie 22 lipca. Wyzywam więc los i na 23 lipca zamawiam miejsce w samolocie pasażerskim do Berlina. Przez 4 dni żyje w gorączce oczekiwania. 22 lipca udaje się jednak otrzymać z rąk konsula wielki arkusz papieru, za drukowany licznymi pytaniami, zaopatrzonej w fotografie i pokryty licznymi podpisami, na którego treści składam przysięgę przez podniesienie ręki przed konsulem amerykańskim. To jest amerykańska wiza. Teraz zaczyna się wędrowka po konsulatach rosyjskim, japońskim i mandżurskim. Nagle ten cenny dokument amerykański przestał kogośkolwiek interesować i nikt nie chce nawet na niego spojrzeć. Natomiast wszyscy są żądaj kawkami innych poświadczających i not werbalnych. Kiedy przyszły pasażer wraz z 70-ciu innymi towarzyszeniami losu wyczuł w pokojach konsularnych, stojąc, siedząc, popychany w tył i naprzód, obserwując ciągnące się w nieskończoność rozmowy prowadzone za zamkniętymi drzwiami, wówczas nacho-

dzę go znowu czarne myśli czy kiedykolwiek będzie mógł rozpocząć uptoną podróż. Wreszcie jednak wszystko się kończy i jesteśmy w posiadaniu potrzebnych dokumentów, 9 sierpnia wyznaczony jest odlot do Moskwy, bilet lotniczy i bilet na express transsyberyjski mamy w kieszeni.

Czy jednak nadany bagaż nadejście rzeczywiście w swoim czasie do Tokio i czy uda się w Mandżurii dostać konieczne bilety na 5-dniową podróż do Tokio — to jest jeszcze kwestia przysłonięta mgłą niepewności. Lot do Moskwy od-

Czy wicie, że....  
dla uszczerbienia się przed naśladowcami umieszczone na tabletkach Aspirin znak ⊕?

bywa się wśród chmur i mgły. Głęboko w dole widać tylko okazy czasu do czasu kawałek zielono-szarej łąki lub roli. Łądzimy w Gdańsku na mokrym asfalcie, a następnie w Królewcu, gdzie odbywa się kontrola dewiz i spożywamy pospiesznie drugie śniadanie, zafundowane nam przez Lufthansę. Dalej droga prowadzi przez dawne ziemie polskie, obecnie zajęte przez Sowietów. Małe, niurodzajne pola, z rzadka jakaś wieś. Przylatujemy do Białegostoku, miasta pociągowe drogami koloru ugru, w którego porcie widnieją ogromne stopy drzewa białolanego. Łądzimy na lotnisku w Białymstoku. Szeroka równina piaszczysta porośla rzadką trawą, świeci słońce i powiewa żywycy wietrzyk. Przed hangarami stoją małe samoloty wojskowe, niedaleko od nas wielki samolot komunikacyjny, prawdopodobnie maszyna, odbywająca odwrotną turę z Moskwy do Berlina. Formalności celne załatwiane sągiastoko koło samolotu, stemplowanie paszportów odbywa się na ognie samolotu.

Wreszcie ukazuje się pod nami Moskwa, skąpiana w potokach gorącego słońca mimo, że wielkie kompleksy domów, przecinające małe podmiejskie doki rzekają już wieczorne długie cienie. Swiatać z daleka złote kopuły rozpoznawalnego cudzoziemiec jako wieże Kremla. Jazda do hotelu nastarcza niespodzianki na każdym kroku. Upał i ruch panują tutaj niepodobnie. Ludność przypomina mieszkańców ożywionych dzielnic Neapolu, ubranych jak gęby w przypadkowo włożone na siebie odzienie, o najbardziej wyraźnej twarzy i spontanicznej ruchliwości. Zarówno mężczyźni jak i kobiety ubrane są w mocne sprane płótniaki, na głowach kobiet rzadko widać się kapelusze, przeważają chusteczki lub w ogóle odkryte głowy. Ruch na ulicach tworzy mieszaninę półnogiowego i wschodniego temperamentu, wszyscy spieszy, krzyczy, auta trąbią, wzdają, pojazdy wszelkiego rodzaju zachowują się jak najhałasliwiej. Przypomina to wrzaskliwa symfonie, jaką dawniej można było słyszeć w Rzymie przed wprowadzeniem zakazu sygnali.

Na wielkim placu stoi w rogu hotel, w którym biuro Intourista lokuje swoich gości. Gmach zachował swoje czcigodne tradycje jeszcze z przed 40 lat, ten sam luksus kieżkich portier, sztuksatur fasadowych, szeroki, pozabawionych okien korytarzy, wewnętrznego urządzenia pokoju. Powietrze jest czyste, jak gdyby od 40 lat niewietrzone, jak gdyby nie dotarły tu echa przewrotów, znaczących drogi ze starej do nowej epoki. Nurt czasu pozostął na zewnątrz na placu wypełnionym samochodami i spieszącymi tłumami ludzi. Tego niedzielnego popołudnia przed hotelem Metropol w Moskwie wybuchła pierwsza sprzezka. Wszyscy pasażerowie ekspresu transsyberyjskiego przagnęliby pojechać na dworzec autem. Urzędnik Intourista oświadcza jednak, że prawo do jazdy samochodem mają tylko ci, którzy ze względu na swój bagaż udali się do urzędu celnego, reszta pojeździe z nim „metrem”, koleją podziemną, istniejącą od kilku lat. Ta pierwsza decyzja w sprawie drogi na dworzec jest prognostykiem na całą podróż. Jakaś wyższa wszechwładna siła decyduje z góry o wszystkich szczegółach jazdy, podróżny nic nie wie co się z nim dzieje, nawet nie może się dowiedzieć, kiedy nocną przychodzi do granicy Mandżukuo. (D. c. n.)

# Śmierć hula na morzach

Zatopienie brytyjskiego parowca 11 885 brt. — Spośród 1 800 nielegalnych emigrantów wielu poniosło śmierć

Genewa, 27 listopada. — Jak donosi urzędowo, Reuter z Jerozolimy, papowiec „Patria” pojemn. 11.885 brt., uległ katastrofie we wschodniej części Morza Śródziemnego w poniedziałek rano i na skutek eksplozji zatopiał. Na pokładzie znajdowało się około 1800 nielegalnych emigrantów. Pewna ilość z pośród nich matka pojęła śmierć. W czasie akcji ratunkowej mieli brać udział żołnierze brytyjscy, stacjonowani w Haifie. Papowiec „Patria” był dawniej własnością francuską i ostatnio została nabytą przez pewne towarzystwo brytyjskie.

Berlin, 27 listopada. — W poniedziałek wieczorem skutecznie ostrzeliwały baterie niemieckiej artylerii dalekosiężnej płynący w zachodniej części kanału brytyjski transport konwojowany, który zamierzał przedostać się przez wspomniany kanał. Zaobserwowano skuteczność pocisków niemieckich. Konwój uległ rozproszeniu i nie mógł kontynuować dalszej podróży.

Nowy Jork, 27 listopada. — Jak informuje z Waszyngtonu angielski statek frachtowy „Port Hobart” (7.480 brt.) zaatakowany został przez statek wojenny w odległości 500 mil morskich na północny wschód od Portorico i prawdopodobnie zatopiony. Amerykańska krótkofalówka radiowa Mackay informuje o przyjęciu sygnałów alarmowych z pokładu brytyjskiego statku „Port Hobart”. 25 minut wcześniej przyjęła wspomniana radiostacja informację iskrową tegoż statku o wypadku i podjęto poszukiwania.

# ZGON PREMIERA PÓŁNOCNEJ IRLANDII

Po zgodzie lorda Craigavona można się spodziewać ustępstw politycznych

Sztoholm, 27 listopada. — Z doniesień nadchodzących z Irlandii wynika, że zgon premiera państwa północno irlandzkiego lorda Craigavona może mieć głęboko sięgające polityczne następstwa. Lord Craigavon piastujący od r. 1921 nieprzerwanie stanowisko szefa rządu północnej Irlandii, reprezentował najsłabiej wyrażony kierunek sprzeciwiający się zjednoczeniu królestwa północno-irlandzkich z Eire. Był on główną przeszkodą komitowania akcji zapoczątkowanej w latach 1937-38 przez ministra dominów Malcolm Mac Donalda w sprawie zatagodzenia różnic angielsko-irlandzkich i pozyskania Eire dla imperium brytyjskiego.

# PROŚBA DO BOGATEGO KUZyna

Celem wyrównania strat morskich Churchilla zakupuje od Stanów Zjedn.

8 parowców towarowych

Nowy Jork, 27 listopada. — Związki wojskowe władze żegludki morskiej komunikują, że Eden celem wyrównania angielskich strat w tonażu okrętowym postawił wniosek w sprawie kupna 8 parowców transportowych linii „Black-Diamond” pojemności 5.000 ton. Rozchodzi się tu o parowce liczące już około 20 lat.

Według wiadomości, jakie w Rzymie otrzymał z Palestyny, wszyscy Włosi przebywający w tym kraju zostali zatrzymani w obozach koncentracyjnych, znajdujących się pod opieką angielskiej policji. Jedynie patriasz. Msgr. Baraisina i biskupowi Msgr. Perlo okazydono miejsce pobytu przynajmniej.

Flińska komisja graniczna ustaliła w toku ostatnich rozmów ostateczną granicę między Finlandią i Związkiem Sowieckim.





Cyfr z dziełów Czestochowy

Mięsto u stóp Klasztoru

Czestochowa, w listopadzie.

Miasto nasze swą sławę i znaczenie zawdzięcza tylko i wyłącznie Jasnej Górze. Historia Czestochowy datuje się od założenia klasztoru Ojców Paulinów...

darz świętościami pozbawionemu krytycznemu chłopu lub chłopce, że dany medalik ma pewne właściwości, że uchroni go w każdym niebezpieczeństwie...

Po tej krótkiej dygresji wracamy do tematu. A więc mimo pewnych gwałtów przemysłu, które zaczęły się rozwijać miasto pozostało nadal rolniczym...

Według statystyki z roku 1860 miasto posiadało 463 rolników, kramarzy 250, tkaczy 29, krawców 44, szewców 44 itd. Jak z powyższych cyfr wynika, ogólna przewaga wśród ludności miasta mieli jeszcze rolnicy...

Ciekawym jest fakt wielkiej płodności ludności. Stosunek urodzeń, wynoszący u chrześcijan na 1000 mieszkańców 543, jest tak wielki, że rzadko w statystyce innych krajów i miast podobny spoścak można znaleźć...

Nic więc dziwnego, że promieniując sławą i rozgłosiem klasztor przyciła zupełnie skromną i ubogą osadę leżącą u stóp Jasnej Góry...

Głównym źródłem dochodu poważnej części mieszkańców Czestochowy było eksploatowanie pobożności pielgrzymów...

Przede wszystkim rozwinął się przemysł obrabiwczy i galezie przemysłu z nim związane. Nadę wszystko kwitną jednak handel świętościami i pamiątkami...

Migawki warszawskie

Prawdziwą uczcą dla miłośników muzyki stały się koncerty symfoniczne w cukierni Lardellego. Dyrygentem jest Adam Dołżycki. W ostatni piątek znana skrzypczka Irena Dubiska odegrała z powiększonym zespołem orkiestry...

Poza tym rapsodie fortepianową Liszta-Bosuniego odegrał jeden z naszych najlepszych pianistów, Józef Smidowicz.

Oprócz tego słyszeliśmy u Lardellego wyjatki z oper włoskich i rosyjskich, odegranych przez Lipowską, Stecka, Bendera i innych. W wieczorze lżejszej muzyki mieliśmy możność usłyszenia Lucyny Szczepańskiej, tak zwanego „słowika Warszawy”.

I znowu powstał w Warszawie nowy kabaret literacki „Uł”. Program inauguracyjny nosi tytuł: „Szukasz miodu, wstąp na chwilę”. Rej w „Ulu” wodzi nieczem niezastąpiony Węgrzyn. Obok niego entuzjast publiczności wzbudza Mira Zimińska, Chmurkowska i Chór Dana, starzy dobrzy znajomi byławców kawiarnianych.

Dawniej Warszawa słynęła z kabaretów literackich. Dosyć wspomnieć „Momsa”, „Czarnego Kota”, „Qui pro Quo”. Ciekawi jesteśmy, czy „Uł” dorówna swoim poprzednikom.

Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej rozwinął ostatnio bardzo ruchliwą działalność w kierunku opieki nad dzieckiem. Obecnie pod opieką Komitetu znajduje się 7 żłobków, mogących pomieścić około 350 dzieci w wieku od 2 tygodni do 4 lat...

Żłóbki mają za zadanie ułatwić zarobkowanie tym matkom, które nie mają komu pozostawić swe maleństwa w domu. Dzień w żłobku trwa od 7 rano do godz. 17. Każde dziecko znajduje się pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek-higienistek...

Władze miejskie w Warszawie dbające o bezpieczeństwo publiczności zmniejszone były ostatnio wprowadzić bardzo ostre sankcje karne przeciwko niesfornym przechodniom. Trzeba przyznać, że zaraz po wojnie Warszawiacy chodzili po ulicach jak dzieci, nie zważając na żadne przepisy. Skutek był ten, że z dnia na dzień rosła ilość niebezpiecznych wypadków...

Nowinki z Warszawy nie byłyby kompletne, gdybym nie wspomniał o sztuce Romana Niewiarowicza... Dłaczego znowu tragedia?... wystawionej w teatrze „Komedja”. Mimo że tematem sztuki jest oklepany „trojkać małżeński”, ale trzeba przyznać, że udało się Niewiarowiczowi napisać o tym ciekawą i oryginalną komedię...

Z KRAKOWA

Towarzystwo dla handlu skórami futrzanymi „Wschód” z siedzibą w Krakowie

Kierownik wydziału gospodarczego przy urzędzie Generalnego Gubernatora zezwolił na utworzenie firmy pod tytułem: Towarzystwo dla handlu skórami futrzanymi „Wschód” T. z o. o. z siedzibą w Krakowie...

Unieszkodliwienie 9-osobowej szajki bandyckiej

Sąd Wyjątkowy w Krakowie na sesji wyjazdowej w Nowym Sączu rozpatrywał sprawę przeciwko szajce bandyckiej i pasażerskiej składającej się z 9 osób, która pod koniec ub. roku i w początkiem bieżącego roku gnasowała w okolicach Krynicy i Nowego Sącza...

szejki: Pomba, Kózka, Stój i Tułka mieli poza tym na sumieniu jeden usiłowany, oraz jeden dokonany napad rabunkowy z bronią w ręku...

Sąd Wyjątkowy ukarał Pombę karą 7 lat ciężkiego owięzania, Tułkę 4 latami ciężkiego więzienia, Stoję 4 lat więzienia a Kózkę 3 lat więzienia. 16-letni członek bandy Józef Zieliński otrzymał 2 lata więzienia z tym, że Sąd Opiekunów zadczyduje co do dalszych środków wychowawczych...

Z WARSZAWY

46 poczekalni tramwajowych

W okresie przedwojennym w różnych punktach Warszawy, gdzie niech tramtawjowy i autobusowy był największy, lub u wyłotów ważniejszych ulic znajdowało się 58 ekspedycji i poczekalni, gdzie pasażerowie w czasie upałów, oczekując na tramwaj, czy autobus, znajdowali odpozynek i ochładce, a w okresie mrozów i słońca schronienie...

passażerów dalsze 5. Poza tym przewidziano jest jeszcze remont 6 poczekalni i ekspedycji.

Bandyści poranili kolonistę

We wsi Grzegówka w powiecie łukowskim do mieszkanca rolnika Aleksandra Dołgę wtargnęło w noc 6 uzbrojonych w pistolety bandytów, którzy po sterowyznaniu domowników i związaniu ich sznurami przystąpili do rabunku...

Z RADOMIA

Świe niegodziwe siostry

W jednym i tym samym dniu odbyły się ostatnio przed Sędem Okr. w Radomiu 2 rozprawy, w których na ławie oskarżonych zasiadli małżonkowie, w obu wypadkach oskarżeni o wyrządzenie krzywdy swemu rodzeństwu...

W pierwszym wypadku prokurator oskarżył Helenę i Henryka Banaszewiczów z Przedoinka pod Radomiem o znęcanie się nad upodobilsonym umysłowo bratem Banaszewiczem, 24-letnim Józefem Pańszczyką...

z pod Radomia. Oskarżono ją wraz z mężem Stanisławem o wyłudzenie od siostry 1.100 zł. i przywłaszczenie sobie tej sumy.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia ludność wzrastała stale, osiągając 1. l. 40 r. liczbę 139.442 mieszkańców. Według szesnastu cyfr przedstawiała się następująco: katolików 109.456, ewangelików 755, prawosławnych 445, móższewowego 28.714 (i), inne wyznania 72.

Z KIELC

Postrelenie grafnego bandyty

W Dziekanówicach postrzelony został w czasie obawy policyjnej znany i poszukiwany od dłuższego czasu bandyta Jan Klimas, mający na sumieniu kilka rabunków i mordów...

# Budowa nowej Abisynii

Trypolis, w listopadzie.

Tysiące włoskich wychodźców z ery przedfaszystowskiej rozlało się po wszy- stkich częściach ziemi. Było to jeszcze w czasie, kiedy bezsilna ich ojczyzna nie mogła im użyć żadnej opieki i ochro- ny. Ta olbrzymia armia niezmordowa- nych pracowników — to pionierzy kolonii należących dziś do imperium faszy- stowskiego.

Należałoby tutaj wymienić rabusiów morskich w typie Francois Drake lub Waltera Raleigha jako pionierów bry- tyjskiego imperializmu kolonialnego, by stwierdzić różnicę, jaka istnieje pomię- dzy metodami kolonialnymi faszystow- skimi a angielskimi. Anglikom zależało na tym, by osiągnąć jak najwięcej kor- zyści. Do drugiej połowy ubiegłego stu- lęcia, t. zn. dopóki kolonie w wielkim stylu były monopolem angielskim, nie troszczyli się synowie Albionu bynaj- mniej o wnętrze obszarów opanowa- nych, będących w ich posiadaniu.

Wystarczał jedynie jakiś port byleby można wywieźć skarby i zamienić je w kapitał. Włoskie hasło natomiast brzmia- ło od pierwszego dnia: u d o s t ę p n i e n i e i r o z b u d o w a. Mały odcinek wschodniej Afryki, należący do imper- ium włoskiego, po czterech latach już dał możność podziwiania tej rozbudo- wy i wyników pracy.

**Niesłychany rozwój dróg** Rozbudowa i urządze- nie abisyńskiej sieci dróg nie jest wszyst- kim wiadome, a winę tego przypisać należy jedynie stanowi niepokoju na skutek wersalskiej polityki. Bezpośred- nio po wejściu Balbo do Addis Abeby ułożył Duce plan rozbudowy dróg, któ- ry obejmował wykonanie robót sieci wynoszącej 4339 km długości na obsza- rach, jakie poprzednio nie miały w po- jeściu Europejczyka żadnych dróg zupeł- nie. Ilość kilometrów nie daje wyobra- żenia o tej niezwykłej pracy, która w historii kolonii nie ma równej sobie.

Droga wiodąca z Assab nad Morzem Czerwonym rozciąga się linią 485 kilo- metrową ku Dessie, gdzie łączy się z drogą długości 1262 km, prowadzącą z Asmary do Addis Abeby. Dzięki temu o- siąga się skrócenie czasu z głębi pustyni do stolicy imperium z czterech dni na półtora dnia. Koszt transportu i cetna- ra metrycznego towaru obniżył się z te- go powodu z 700 lirów na 130.

Droga wiodąca przez obszar, przez któ- ry od najdawniejszych stuleci przecia-

gały jedynie karawany wielbłądów, ob- szar pozbawiony roślin i wody, działają- cy na oczy Europejczyka podobnie, jak krajobraz na księżycu. Do budowy tej sieci dróg przystąpiło 63.000 włoskich robotników, zorganizowanych w wojs- kowej milicji „Milizia dei Lavoratori”, którzy podczas wykonywania pracy mieszkali we wsiach specjalnie dla nich wybudowanych, zaopatrzonych we wszystkie nowoczesne urządzenia tech- niki i higieny.

Do budowy tej drogi musiano sprowa- dzać wodę z odległości 200 km. Praca na niektórych odcinkach przedstawiała ol- brzymie trudności, jeżeli się zważy, że temperatura wynosi przeciętnie 70° C przy niezbyt obfitej ilości wody dla uga- szenia pragnienia. To też większa część robotników, bo 45.650 zatrudniono z po- śród krajowców przywykłych do tam- tejszego klimatu.

Materiał budowlany, a więc przede wszystkim: żelazo, podkłady, wagony, lokomotywy i wszelkiego rodzaju ma- szyny musiano sprowadzić aż z Wloch.

Te olbrzymie świadczenia nabierają jeszcze większego znaczenia, jeżeli we-źmiemy pod uwagę fakt, że wszystkie mo-

tory i maszyny ulegają bardzo szybko zniszczeniu pod wpływem gorąca i pi- asku. Musiano zatem na terenach kolonialnych założyć warsztaty reperacyj- ne, któreby mogły uskutecznić napra- wę zarówno samolotów jak i samocho- dów na miejscu.

Włosi postąpili zupełnie inaczej niż Anglicy, pomyśleli bowiem najpierw o rozbudowie i urządzeniu portów. Assab i Massaua zostały wyposażone w naj- nowocześniejsze urządzenia, które wzu- dzają podziw nawet u fachowców ame- rykańskich. Z chwilą zdobycia brytyj- skiego Somali Włochy mają możność do- stępu do wschodniej Afryki i bezpo- średniego połączenia z Libią.

**Prace kolonizacyjne w kraju macierzystym były szkołą przygotowawczą** Faszym po do- jściu do władzy rozpo- częł pracę kolonizatorską

we własnym kraju. Osuszenie błot por- tyjskich rozpoczęło tę epokę, prace w sycylijskich latyfundiach zamykają jej okres. Doświadczenie nabyte przy tego- rodzaju działalności pozwoliło Włochom zorganizować ją i na innym terenie w sposób pierwszorzędny. Włosi przynieśli

zasady pracy korporacyjnej na teren ko- lonialny, rozwiązując problem socjalny również i na tych terenach.

Dzięki temu krajowcy są zaintereso- wani tą rozbudową, a stosunek pomię- dzy Europejczykami a nimi jest zupełnie poprawny, zwłaszcza, że nie są trakto- wani jako obywatele drugiej klasy. Rów- nież sprawa odnoszenia się do islamu jest uporządkowana.

Przed wprowadzeniem zasad korpo- racyjnej pracy, we wschodniej Afryce nakreślił Mussolini cztery fazy, w ra- mach których ta praca kolonizacyjna ma się odbywać. Pierwszym jej etapem by- ło zdobycie Abisynii, drugim rozbudowa przy pomocy środków kraju macierzy- stego do wyposażenia i gospodarstwa i militarnego aż do samowystarczalności, aż wreszcie dostarczanie środków z kol- onij krajowi macierzystemu.

Wojna europejska przeskodziła nieco temu rozwojowi — i dopiero niedawno doniesiono z Addis Abeby, że włoska wschodnia Afryka jest w możności za- spokojić całkowicie swoje gospodarcze potrzeby. Kraj, który pod rządami Ne- gusa z trudem tylko pokrywał swoje własne zapotrzebowanie dziś przy osiągnięciu 15 milionów t' zboża zaopa- trzyte w nie może sąsiadujący obszar E- rytrei.

**Addis Abeba** Stolicy kolonii, Addis Abeba, głównego mi- sta obszaru o powie- rzchni 1.120.000 km kwadratowych nie można pod względem zewnętrznym por-ównać z dawną z czasów Negusowych. Istnieje nowy plan regulacyjny przedział pomiędzy krajowcami a Europejczyka- mi. W tym celu w roku 1939 wyasygno- wano kwotę 800 milionów, od dwóch zaś lat po 3 miliardy lirów. Oprócz władz politycznych i wojskowych siedzibę swoją ma tu również i wielki przemysł włoski, który posiadał w ub. roku około 5000 przedsiębiorstw inwestowanych w całym kraju kwotą 5 miliardów lirów.

Wszystko to jest dopiero początkiem. Na przyszłość przewidziany jest plan przesiedlenia masowych ludności na ob- szary abisyńskie, których wysokogórski klimat nadaje się doskonale dla Europej- czyków.

W chwili projektowania i uderzenia na Libię uśmiechali się ruffinowani politycy kolonialni z Londynu, wtapiać w udanie się tego przedsięwzięcia, w któ- rego nie włożono kapitału angielskiego. Historia przeszła jednak nad tymi sce- pytkami do porządku dziennego, a bank angielski nie wziął żadnego udziału w tym, co działo się w Abisynii.



«Tommiess» uprzątają gruzy przy uprzążeniu gruzów w Londynie zatrudniona jest cała armia żołnierzy i cywilów.

Anastazja Drewnowska 33)  
**Pod jednym dachem**  
Stad i patrzył na nią zmrużonyimi oczami z uśmiechem rozczulenia na wąskich wargach. Zastanawiał się, czy by nie za- żądać pocałunku, lecz uznał za stosowne trochę zaczekać. Ale ona sama domyśliła się jego pragnienia i, doskoczwszy ręką, za- rzuciła mu niespodziewanie włosy na szy- ję. Był tak wzruszony, że aż się sobie dzi- wił. Miał ochotę mówić jej rzeczy czyste i słodkie, z jakich się zawsze wyśmiewał. Włożył jej trąpek i chcąc jeszcze coś po- wiedzieć, zająknął się.  
Nagle Marychna zapytała:  
— Co powiedzą rodzice, żeś mi dał ta- ki prezent?  
Ryszard zamrugał powiekami. Rzeczy- wiście, nad tym się nie zastanowił.  
— Powiem, żeśmy się o coś założyli i że przegrałeś zakład.  
— Dobra myśl — odetchnął.  
Pół dnia chodził wniebowzięty, ale po- tem znów zaczęły się mejki jeszcze sro- dsze, bo sprawa weszła odąd jak gdyby w nową fazę.  
— Koziółko prawie co wieczór zjawiał się w świetlikowej altance na skrajku parku. Ryszard również nie odstępował Mary- chny. Musiała lawinować.  
Pani Szczytniewska zaczynała się cze- goś domyślać. Przez jakiś czas była spo- kojna, jakkolwiek, gdy wtedy przyłapała córkę z Ryszardem na pocałunkach, już chciała upomnieć ją i ostrzec. Ale potem jakoś Ryszard boczył się na Marychnę i wzdychał do podróży, więc myślała, że mu się odechciało tej zabawy. Teraz co prawda pod okiem matki odnosił się do

siebie obojętnie, ale to było zastanawia- jące, że często znikali z domu i nie można się ich było dowołać. Pani Szczytniewska wprost zapytała Mary- chnę:  
— Czy ty nie flirtujesz z Rysiem?  
Panna zaśmiała się wymijająco:  
— Mamusia to też... Od razu flirtuję. Nudny on, jak lukrecja ten Rys — doda- ła przekonywającym tonem.  
I dalej oboje bardzo starannie kłamali i pilnowali się pozorów. Pewnego dnia Marychna znów musiała wysłuchać po- gróżek wyprowadzonego już na dobre z równowagi Koźła, że jeżeli nie będzie mu wzięjenna, to on odbierze sobie życie. Rozstali się wkrótce i Koziółko zaczął się oddalać ciężką nad rzeką. Nagle usły- szął za sobą wołanie.  
— Panie, panie...  
Gonił za nim Stas.  
Zalkochany przystanął i obejrzał się. Na twórczy jego malowało się jeszcze sil- ne wzburzenie.  
— Czego pan sobie życzy?  
— Panie, na miłość Boską...  
— No, czego pan chce? — krzyknął Koła, nie pamując już nad sobą.  
— Przepraszam... Ja przypadkiem... Położyłem się na trawie za altanką... Nie, to okropne... Pan tego nie robi...  
— A dajże mi pan spokój! — niecier- pliwitł się Koziółko.  
I odszedł szybkim krokiem.  
Stas popatrzył za nim bezradnie, za- wrócił i popędził za Marychną.  
— Słuchaj, Marychna, na Boga, co ty wyprawiasz?  
— Co takiego? — zaniepokoiła się, gdyż od razu spostrzegła się, że brat w- dział ją z wielbicielem.  
— Jeszcze pytasz. Ten głupiec chce się

zabić. Przez ciebie. Przemów mu do roz- umu. Przecież to by było okropne... Jak ty możesz...  
Marychna zaśmiała się.  
— Ech! nie obawiaj się. To się tak tyl- ko mówi dla efektu. Nic sobie nie robi.  
— Nie. Po nim widać, że jest bliższy Bóg wie czego... Oczy ma nieprzytomne. Wiesz, Marychna, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, o to jest...  
— Stach, co ciebie ukąsiło? Niejeden mu już gadał o śmierci! Proszę cię, nie mów nikomu, żeś nas widział razem.  
Ale Stas, ostatnio rozdrażniony i sisko- ny do przywidzeń, nie dał się uspokoić.  
Biegając ku domowi i zastanawiając się, kogo ostrzeć: ojczyma, czy matkę, na- filmął się na Ryszarda. Wpadł na niego z takim rozmachem, że obaj się zachwiał. Ryszard nie lubił Stasia. Rzekał gniewnie:  
— Nie masz oczu, osle?  
Stas zaparzył się i z gniewu wygadał się, choć nie miał zamiaru mówić tego Ryszardowi. W swych samotnych wędrow- kach spotykał go, czulącego się do Mary- chny, ale zapamiętał to sobie na pół pod- świadomie W ogóle nie był ciekawy cu- dzych spraw.  
— A ty masz? Pewnie szukasz Mary- chny? Przed chwilą widziałem ją z Ko- ziółką.  
— Co? — wrzasnął Ryszard. — Co gadasz? Ona z Koziółką? Skąd on się tu- ją wziął?  
— Idź sam zobacz.  
I Stas pomknął do domu, a Ryszard po- pedził szukać Marychny.  
Stas znalazł matkę i z wielką despera- cją opowiedział jej, na co się zanosi. Pa- ni Szczytniewska załamała ręce.  
— Ach, Boże! co ja mam z tą dziew- czyną! Gdzie ona jest?

— W parku. Ja mamusię zaprowadzę. Pani Szczytniewska włożyła kapelusze ogrodowy. Idąc, myślała:  
— Posadzałam ją o Rysia, a ona tym- czasem z Koziółką... Ale skąd on się wziął w parku? Widocznie przychodził potaje- mnie. Nie, ta dziewczyna zamadło sobie pozwała!  
Nagle usłyszała podniesione głosy Ryszarda i Marychny. Stał za grupą krze- wów i nie zauważyli nadchodzących. Ryszard krzyczał:  
— Jak możesz mnie tak oszukiwać? Więc on jest na równych prawach ze mną?  
— Puść, połamiesz mi ręce — krwila Marychna.  
— Często tu przyłaził?  
— Puść, Rysiek. Dałbyś raz pokój z- wanturcom...  
— Jeżeli mi nie...  
Pani Szczytniewska obeszła krzak. Na jej widok Ryszard więcej się stropił, niż Marychna. Puścił ją, chwilę stał niezde- cydowanie — widać było, że nie wie, co powiedzieć — wreszcie odwrócił się i od- szedł. Pani zabrała córkę do domu, gdzie miała z nim rozmowę o tyle przykra, o ile w gruncie rzeczy bezcelową.  
Wieczorem tego dnia miała drugą roz- mowę z mężem. Lecz nie wszystko mu po- wiedziała, co myślała i co wiedziała. Tyle tylko, że nie podoba jej się zbyt wielka zażyłość Ryszarda z Marychną, że prze- cież nie są rodzeństwem, że należałoby ich rozdzielić. Osobiście obawiała się, że Ryszard, zbliżowany do gruntu, nosił się z bardzo daleko posuniętymi zamiara- mi. Zapadło postanowienie, że Ryszard i Jerzy wyjadą na koniec wakacji.  
C. d. n.